

*Broszura dla rodziców*



# Legendy Goczałkowic i okolic

*opracowanie: Edyta Smejkał*

*Małgorzata Władarz*

## „O utopcu w Goczalkowicach”

Było to bardzo dawno , gdy żył jeszcze dziadek mojej babci. Wracając z pracy szedł zawsze skrótami to jest wałami wzdłuż stawów. Kiedyś wyskoczył z wody utopek i zaczął przed dziadkiem fikać koziołki. Dziadek zaczął się z niego śmiać. Wtedy utopek pogroził mu palcem i powiedział:

- Ty się ze mnie nie śmiejesz , bo na drugi raz , jak mi będziesz zakłócał spokój , to cię zabiorę.

Na drugi dzień dziadek zabrał ze sobą różaniec, a na szelki wypadek wybrał drogę innymi wałami. Nagle, gdy już był niedaleko domu, wał zaczął mu się pod nogami rozsypywać. Przeżony odskoczył do tyłu i chciał przejść przez kładkę, lecz kładka pod nim załamała się. Woda zaczęła się tak burzyć, jakby pod spodem coś gotowało się. Przeżony nie wiedział, co to ma znaczyć. Na dodatek usłyszał nagle głos:

- Już będziesz mój, już będziesz mój!

Wtedy dziadek przypomniał sobie o różańcu. Wyjął go z kieszeni i nagle wszystko się uspokoiło. Ale wał był cały rozkopany, a kładka załamana. Dziadek wrócił się do drogi i już nigdy wałami, przez stawy nie chodził.



„Utopiec i baby”

Kole Zabłocio roz baby suszyły nad stowem kole młyna lyn. I tak się do tej roboty zapoliły, że zostały tam aż do południa. A tu naraz z wody wyłazi utopiec i zaczyna im robić na paskudę: wyżyro jedzynie, depcze i płacze im lyn. Jedna z babów, jak ujrzała, że cało ich robota na nic - ciepła mu na pysk różaniec. I zdało się, że utopca szlag trafi: ryczoł, gónił, ciepół się, a błogoł o litość. Ale dopiero jak im oddoł jedzynie i zrobił porządek ze lnym, to go baba uwolniła i już miały święty spokój.

## „O zemście utopka”

Roz w Zabrzegu było weseli. I prziszedł tam taki stary dziód, który chcioł , żeby go też na to weseli zaprosić. Ponieważ wyglądał łoszkliwie, gospodarze go przegónili, bo się boli, że im gości powylęko. A to był utopek w takim przebraniu.

Wieczór, już po zabawie weselnej, goście już wracali do domów. Niekierzymiyszkali za Wisłóm i przewoźnik musioł ich przewiżyć. Wtedy utopek tak zamącił wodę, tak potrząsał barkóm, że wszyscy powpadowali do wody i potopili się. Tako była zymsta tego odgonionego utopca.

## „O diabełku pod mostkiem”

Pod mostkiem w Goczałkowicach, co jest nad potokiem przepływającym przez wieś, mieszkał mały diabełek, który co noc kuł tam na kowadełku. Tymi odgłosami wabił ludzi, którzy ciekawi, skąd się wydobywa ten dziwny odgłos, zbliżali się do mostku. I najczęściej było tak, że gdy już nie pokonali tej pierwszej ciekawości, to całą noc byli wodzeni przez te dziwne głosy, a rano wracali półżywi, brudni, podrapani do domu.

Pewnego razu jeden gospodarz postanowił rozprawić się z tym diabełkiem. Poczekał aż się ściemni i gdy usłyszał, że diabeł znów zaczyna bić w swe kowadełko, poszedł za tym głosem z postanowieniem, że diabła złapie i da mu nauczkę.

Ale diabełek znów zaczął swoje sztuczki. Gospodarz gonił za nim całą noc: raz był w potoku, raz na łące, to znów na drodze albo w wodzie. I tak w koło. A diabeł uciekał mu niemal spod rąk.

W pewnym momencie gospodarz przyczał się i skoczył zniemacka na diabła. Ten zaczął się szamotać, ale gospodarz trzymał go mocno obiema rękami. Teraz już postanowił, że nie wypuści go, aż ten mu obieca, że wreszcie przestanie nękać ludzi.

Wreszcie, po bardzo długim szamotaniu diabeł uspokoił się. Gospodarz myślał sobie, że teraz zacznie z nim pertraktować. Na polu jednak zaczęło już robić się jasno i teraz gospodarz zauważył, że obejmuje rękami pień drzewa, a diabeł znikł bez śladu.



## „O krzyżu przy ulicy Jeziornej w Goczałkowicach”

W miejscu, w którym dzisiaj stoi kamienny krzyż, kiedyś dawno stała karczma. Jej właściciel zajmował się hodowlą koni i każdy podróżny mógł u niego wymienić konia zmęczonego na wypoczętego. Wszyscy go bardzo lubili, bo był gościnnie i życzliwy dla ludzi. Chętnie też zatrzymywali się u niego podróżni, bo wiedzieli, że będą tu dobrze obsłużeni i serdecznie przyjęci.

Któregoś dnia zatrzymał się tu przedziwny wędrowiec. Wyglądał jakby był ścigany, a jego koń był tak wykończony, że dyszał resztkami sił. Gość podejrzliwie przyglądał się karczmarzowi i niespokojnie oglądał drzwi i okna karczmy. Ciągle też wsłuchiwał się w to, co działo się na zewnątrz. Karczmarz nie przejmował się tym i robił swoje. Ale gość nagle się poderwał i zażądał dwóch najlepszych koni za swojego jednego - prawie że padającego już.

Gospodarz spokojnie wytłumaczył mu, że nie może robić takiej zamiany, skoro nie wie, czy koń gościa przeżyje i w najlepszym razie może mu dać jednego konia, ale za pewną dopłatą.

Od słowa do słowa i doszło do kłótni, w czasie której gość zabił karczmarza, a potem z najlepszymi końmi uciekł. Po śmierci karczmarza nikt już nie przejął jego karczmy. Podróżni też omijać zaczęli tą trasę, tak że po latach wszystko się zawaliło.

W miejscu, w którym znaleziono zwłoki gospodarza, życzliwi mu sąsiedzi postawili drewniany krzyż, który potem zamieniono na kamienny. Stoi on tam do dzisiaj.





## „O potopionych weselnikach”

Na Wawrzyczkowym polu w Goczałkowicach stoi wysoki krzyż i podobno postawiono go dla upamiętnienia pewnego wydarzenia.

Kiedyś, nie wiadomo jak dawno temu, rozciągał się tu duży staw, a nad jego brzegiem stała karczma. Służyła ona wszystkim ludziom z okolicy. W niej spotykali się przy gorzółce, w niej robili też weselne zabawy. Którejś zimy ku karczmiem jechały sanie pełne weselników. Śmiechy i muzyka rozlegały się po całej okolicy. Ludzie wychodzili z chałup, by przyjrzeć się rozbawionym i uciechy było co niemiara.

Ku karczmiem wiodła droga okrężna, więc zdecydowano pojechać na skrót, przez zamrznięty staw. Wtedy była zima stulecia i woda zamrzła od jednego brzegu do drugiego. Jednak gdy wszystkie sanie wjechały na lód, ten się zarwał i weselnicy poszli pod lód. To stało się tak nagle, że nikt nie zdążył ich uratować. Po latach staw wysuszono, karczma się zawaliła i tylko ten krzyż został na pamiątkę tego wesela.



## „O kościółku św. Anny”

Gdy zaczęto zwozić materiały na budowę kościółka św. Anny w Goczałkowicach, coś zaczęło dziać się dziwnego; co noc ktoś albo coś przenosiło cały budulec na drugo stronę drogi. Jeżeli tylko poskładali zwiezione drewno na dawne miejsce, w nocy znów zostało przeniesione w inne. Powtarzało to się przez kilka dni z rzędu.

Kiedyś rozpętała się straszna burza i pioruny biły tak w ziemię, jakby kto w nią szablę wbijał. Na miejsce jednak, na które stale przenoszone było w nocy drewno, nie spadła ani jedna kropla i ani raz nie uderzył grom. Dla ludzi był to więc znak, że kościółek ma stanąć w tym miejscu, a nie tam, gdzie zaplanowano.

